

TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 123.

Dnia 30 Września 1818 roku v. s.

BADANIE STAROŻYTNOŚCI LITEWSKICH.

O KURHANACH.

KURHANY są to usypy ziemne, ręką ludzką udziałane, mające takie nazwanie na białej Rusi. Mają one w przecięciu poziomem kształt elipsy spłaszczonej nieco, w przecięciu pionowym poprzecznym odcińek koła wyrażają. Wielkość ich rozmaita; największy, jakie dwa widziałem pod starym Bychowem, na prawym brzegu Dniepra i ruczaju wpadającego w staw pod Dworem Sapieżyńskim będący, w przecięciu poziomem, przy samej ziemi, miał większą średnicę elipsy stóp 22, mniejszą stóp 12, wysokości od powierzchni ziemi stóp $12\frac{1}{2}$, drugi obok niego równo odległe usypyany w odległości stóp 10, równegoż był widać rozmiaru; tyle bardziéj uszkodzony od czasu. Średniej wielkości Kurhany mają średnicę większą zawyczaj stóp 8, mniejszą

Tom VI.

sza stóp $4\frac{1}{2}$, wysokość stóp 2 do 5. Naymnieysze mają średnicę większą stóp $5\frac{1}{2}$, mnieyszą stopę $1\frac{1}{4}$, wysokość stopę $1\frac{1}{2}$.

Takowe usypy tu i ówdzie porozrzucone, czasem w wielkiéy gromadzie w jedném miéyscu bez żadnego porządku, w różnym kierunku, częściéy kilka, kilkanaście, a niekiedy po sto i więcéy, na jedném przestrzeniu skupione rozmaitéy wielkości znajdując się: naywięcéy średnich, mniey małych, a wielkie są rzadsze, nayczęściéy leżą poosóbno i po parze. Miéysca ich posady są brzegi rzek, wyniosłe wzgórkі na polach, nawet i dość niskie łąki, zawsze jednak w bliskości osad lub położen do osad sposobnych.

Chociaż po całéy Biało-rusi natrafiają się Kurhany, obręb jednak więcéy ich mający, ma za środek Dniepr (*), zaczawszy wyżéy Szklowa trochę, aż do uścia Prypeci, na lewym brzegu Dniepra sięga do granic dawnéy Rossyi, na prawym brzegu dostaje za powiat Borysowski. Naywięcéy postrzegamy w przedziale zamkniętym rzeką Drucią i dolną Berezyną, na lewym brzegu Dniepra od Mohilewa ku rzece Soszy i

(*) Dniepr pochodzi od wyrazów *w dnie proch, proch* znaczy z sławiańskiego *próg*. Złożony ten wyraz znaczyć będzie rzekę mającą na dnie prog: jaką jest Dniepr w istocie.

blisko jéy uýscia. Srodkiem tego obrębu będzie miasto Rohaczew, w którego okolicach niezmierna mnogość kurhanów.

W roku 1810 objeżdżając tameczne strony w obowiązku Inżyniera, zwróciły uwagę moją na się Kurhany. W Rohaczewie w przeciągu całego lata miałem dyrekcyą robot kolo grobel założonych na lewym brzegu Dniepra, mających ułatwić przeprawę przez tę rzekę czasu wylewów wód wiosennych; przy téy zręczności miałem łatwość robienia badań gruntownych. Kazałem rozkopywać różnéy wielkości i w różnych miejscach Kurhany, w niemałéy liczbie; kazałem pod nimi i obok nich kopać ziemię w rozmaitych kierunkach i do rozmaitéy głębokości; przypatrywałem się warstom ziemnym w nich i około nich będącym, jako też i odrobinom ziemi rozkopanéy, z czego następne zrobiłem postrzeżenia.

1mo: Ziemia do usypu Kurhanów była na noszoną z kąd inąd, albo z pod warstwy zwierzchniéy, czarnoziemnéy wydobywaną w bliskości, często bowiem postrzegalem, że pod usypem Kurhana, warszta czarnoziemna dawna, wyżéy leży od warszty czarnoziemnéy terażniéyszéy przy nim znajdującéy się.

2do: Nigdy bez śladu téy warszty nie natrafilem Kurhana, a z tąd wnoszę, że pro-

sto na ziemi były usypowane, bez żadnego wyrzucia pod niemi dołu.

3tio: Żadne inne materyały, prócz ziemi do składu Kurhana niewchodziły; żadnego bowiem śladu drzewa, cegły, kamieni i t. p. w nich nie natrafiłem.

4to: W ziemi naydłużey zachowujacéy ciała organiczne, jako to gliniastéy, żadnego szczątku kości zwierzęcych, ani metalów nie znalazłem, wyjąwszy w jednym coś skamieniałego nakszałt zęba trzonowego człowieka. Mówią, że znaleziono w jednym dużym Kurhanie ostrogi miedziane i kości ludzkie, ale tych nie widząc nie mogę twierdzić za prawdę.

Powieści miéyscowe i podania u krajowców następne zebrać mogłem.

a. Kurhany miane są powszechnie za mogiły.

b. Należą do epok nie pamiętnéy starożytności.

c. Są zabytkami jakiegoś ludu, który na téy ziemi mieszkał przed Rusinami i prowadził z nimi wojny.

d. Rohaczew w położeniu swém oblaný Dnieprem i Drucią, leżący na wzgórku troykątnym, jest miany za naydawniéysze miasto w téy stronie i powszechnie za stolicę Kurhanokopaczów uważany.

e. Kurhany zawsze były w poszanowaniu u Krajowców, wieśniacy, chociaż je

nie przyznają, jakem rzekł, za mogiły; jednakże przez wzgląd jakiś nigdy ich tknąć lemiuszem, ani rozkopywać je nie odważają się, nawet leżące wśród zabudowań i na przeszkodzie budynkom całe zostawują.

f. Powszechnie mniemają wieśniacy, że się w niektórych skarby ukrywają; lecz moc nadprzyrodzona robi rozkopującym i szukającym tych skarbów niesłychane udręczenia. Drżącą ręką wieśniacy, nawet i Saperowie moi, brali się do rozkopywania Kurhanów, za cudo poczytywali, że im nie szkodziło to wypełnienie nakazów moich. Jednakże nie trudno było znaleźć dziesięciu wieśniaków, którzyby przysięgą potwierdzili widzenia widmów i ogni często snujących się między Kurhanami.

Zmarły nie dawno w starym Bychowie Lekarz powiatowy P. Henner, człowiek pełen oświecenia i przez lat górą czterdzieście na Biało-Rusi zamieszkały, udzielał mi wiele objaśnień w tym przedmiocie, między którymi dał kopię krótkiego wypisu z niejakiéys kroniki dawnéy w języku sławiańskim przez Dombrowskiego, czy Dubrawskiego w wieku XIV. pisanéy, w którój części piérwszój na stronnicy 31, opis historyi Kurhanów znajduje się. Tę kronikę widział P. Henner u Hrabiego Czerniszewa - byłego wielkorządcy Białéy-Rusi, po jój zakordonowaniu; wyysć ona miała

z rąk XX. Jezuitów Mohilewskich. Wypisu tego, pisanego literami rossyyskiemi takie jest z słowiańskiego języka, używanego dawniey w Litwie, co do słowa tłumaczenie.

„ Kiedy grecy wzmogli się w kunszta
„ i potęgę przez handel i zwiedzanie kra-
„ jów dalekich, poznali, że północne eu-
„ ropy strony nie były bezkorzystne dla
„ nich. Znaleźli od niepamiętnie dawne-
„ go czasu, jeszcze przed odkryciem swo-
„ im, zamieszkałe brzegi Dniepru ludem
„ nieprzeliczonym, którego całe bogactwo
„ składały pszczoły i zwierz polasach, trzo-
„ dy mnogie na polach i ryba w Dnieprze,
„ nawet złoto, nie wiadomym udziałem Bo-
„ ga w ręce tych ludów zesłane było. Cho-
„ ciał znajomość Boga prawdziwego nie do-
„ szła do nich, ani wcielenie słowa bożego,
„ jeszcze świat uszczęśliwiało. Ale człowiek
„ nie może być nigdy bez wyobrażenia Bo-
„ ga, nigdzie żaden dziki naród nie znalazł
„ się bez jakiegożkolwiek pojęcia jego. Cóż
„ więc dziwnego, że człowiek bez oświaty
„ dziwacznie sądził o Bogu i dziwaczne
„ miał obrzędy. Ślady tych ludów i ich
„ obrzędów zostały na swoim miejscu piér-
„ wotném, w widocznych pomnikach ich
„ mogił i ustnych podaniach ludzi starych,
„ dobréy i świętéy pamięci. Nad Dnie-
„ prem dawni Skypty mieszkający i do

„ późnych ledwo nie naszych czasów, jak
 „ słychać tam gdzie mieszkają, są poganie.
 „ Oni umarłych swoich nigdy nie zakopy-
 „ wali do ziemi, bo skoro tylko kto umarł,
 „ wynoszono go na miejsce pogrzebienia,
 „ tam innych palili ciała, innych i tak po-
 „ rzucali, zostawując przy tém miejscu ja-
 „ dło i napoje, według możliwości. Zbié-
 „ rał się lud, spożywał co znalazł, a na
 „ popioły umarłego lub na ciało nasypy-
 „ wał Kurhan ziemny. Kto był bogatszy,
 „ albo więcéy miał za życia przyjaciół,
 „ więcéy miał biesiadników i przez dłuższy
 „ czas usypywano mu mogiłę. Zarówno
 „ bohaterowie, króle i ich żony odosóbnio-
 „ ne i wielkie miały usypy. A kto był zły
 „ i występny, żadnego usypu nie dostał i
 „ zwierze go zjadło. Byli to Skypty hordu
 „ jący i polujący.”

Mamý w Herodocie, księga IV., że oko-
 ło Mołosznych wód widział ten podróżujący
 Greczyn mogiły Scytów, i że inne mają
 bydz gdzieś w lasach ku północy, odkąd
 Scyci z dolnego Dniepru wożą grzesć swych
 umarłych, jakoby, domyslać się potrzeba,
 na przeniesienie zwłók oyców swych do oy-
 czystéy starożytnéy krainy. Lecz około
 Mołosznych wód i dziś widoczne Kurhany,
 zawierają w swoim otworze nie samą zie-
 mię, bo cegłę i kamień, jak wiemy z opi-
 sów podróżnych. Kurhany więc Białéy-

Rusi, są grobami pierwotnego i naydawniéy zamieszkałego ludu Scytów nad Dnieprem. Z mnóstwa tych mogił przekonać się można i o mnogości tego ludu, i o długiem jego tu przebywaniu.

Ciekawa i wielce potrzebna historia Scytów nie jest jeszcze zda mi się, należyście wypracowaną, a nadewszystko potrzebuje wiele badań miéyscowych, zaczawszy od Dniepru aż w głąb Syberyi, gdzie się ten mnogi naród rozsypany tułał, nim się w nową postać przeistoczył.

Postrzeżenia moje tymczasem miéyscowe i odkrycie ułamku kroniki, przypadkiem zgodne z onem, rozumiem, że zasługują na uwagę i zachęcają do rozlegléyszych badań, przyjaciół historyi krajowéy, zwłaszcza mieszkających w tamtych stronach. Oko mieszkańca tamecznego oswojone z temi przedmiotami, mało się nad niemi zastanawia; co do mnie, wyznaję szczerze, że bez wielkiego uczucia i podziwienia nie mogłem deptać, ten kray pełen pomników zgrzybiałéy starożytności. One zmordowały swém trwaniem wszystko trawiące lata, i godnie zasłużyły na poszanowanie w sercu rolnika świadka swéy szędziwości.

Teodor Narbutt.

Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO.

O *pijaństwie i jego skutkach.*

Reges dicuntur multis urgere culullis,
Et terquere inero, quem perspexisse laborem,
An si amicitia dignus.

Hor. Ars. P. 2. 434.

*Powiadają, że niektórzy Królowie zabawnym
sposobem zwykli próbować swych faworytów,
czyli są warci zaufania, męcząc ich upijaniem.*

Nie ma występku bardziéy nieuleczonego nad ten, z którego się ludzie chępić zwykli. Któżby się nie zadziwił widząc ich próżność, jaką zakładają z doskonałości w pijanństwie? Anacharsis proszony w Koryncie aby się znajdował na pewnéj pijatyce, prosił bardzo żartobliwie o nagrodę, gdyż on naypiérwéy ze wszystkich się upił: „po-
„ nieważ, rzecze, kiedy się do mety ubie-
„ ga, ten kto naypiérwéy stanie u celu
„ ma prawo wymagać nagrody.” Nie tak się dziś dzieje w tym pokoleniu odrodném, tu zaszczyt pada na tego kto naywięcéy napoju poniesie i przepije wszystkich współtowarzyszy. Słyszałem raz Pana Baryłkowicza, jednego z naszych łykusów północnych, wyszczególniającego ilość napojów wlewanych w swe gardło od lat dwudziestu, a które wynosiły podług rachuby jego: sto dwadzieścia beczek piwa letkiego, pięćdziesiąt beczek piwa marcowego, czte-

ry antaly wina francuzkiego, 2,880 butelek porteru, licząc w to różną miszkulancyą z tabaką 400 garcy wódki staréy, 560 flasz wódki alembikowéy, 450 waz pończu, trzy kieliszki wina szampańskiego, ośm kieliszeczków likieru, które raz na jedném śniadaniu łyknął, 18 beczek miodu; nie licząc do tego niektóre kieliszki łakoci, jako to syropu, stomachałki i t. p. in summa garcy 7,520.

Nasi filozofowie terażniéysi postrzegają jakiś niedostatek wilgoci na kuli ziemskiéy i przypisują go nadewszystko istotom roślinnym, które obracają w utwor swój mnóstwo ciał płynnych, nie przywracając one na powrót do stanu piérwszego. Lecz za pozwoleniem tych szanownych mędrców, należałoby w tę liczbę pomieścić mnóstwo niezmierne tych istot rozumnych, które swoje pożywienie główne z rozcierków biorą, a które w porównaniu z innemi stworzeniami na tym świecie, daleko więcéy nad swój udział przyrodzony wyrabiają wilgoci.

Z tym wszystkim, mimo wysokiéy o sobie opinii szanownych łykaczów, człowiek pijany jest potworą okropną równéy na świecie nie mającą, i nie masz stanu godniéjszego pogardy i bardziéy obrzydliwego, w oczach wszystkich osób rozumem się rządzących, nad stan pijanego. Około roku

280 po Chryst. Bonoza wódz Rzymski, rodem z Hiszpanii, kazał się ogłosić Cesarzem w Galii; lecz został zbitym na głowę i powieszonym za rozkazem Probusa. Był on tak pijaństwu oddany, że jeden z nieprzyjaciół jego widząc go na szubienicy, nazwał *butłą zawieszoną*. (1).

Można powiedzieć, że ten występek ma złośliwy wpływ na umysł, na ciało i na mienie doczesne czyli dobro, tego kto się w nim zatapia.

Co do umysłu, pijaństwo obnaża w nim najmniejsze niedoleżności jakie byźd mogą. Człowiek trzeźwy i cnotliwy może trzymać na wodzy i pokonywać wszelkie występk i nierządy, do którychby naybardziéy był skłonnym; lecz trunek wydobywa i wzrost daje wszelkiemu ich nasieniu w sercu ukrytemu, wskrzesza namiętności i wzmacnia siłę przedmiotów zdolnych one pobudzać. Pewny człowiek młody żalił się przed filozofem, że ma żonę nie piękną; *przyjacielu, rzecze mu filozof, mieszay mniéy wody do twego wina, a uczynisz ją wkrótce powabniéyszą*. W istocie trunek przeistacza obojętność w miłość, miłość w zazdrość, a zazdrość w zawziętość. Zamienia często czło-

(1) *Vopiscus in Probo et Bonoso*, trochę inaczéy tę samą rzecz przywodzi. Przyp. Tłóm.

wieka dobrych skłonności w prawdziwego waryata, a złośnika w mordercę. Goryczą zaprawia niechęć, czyni chępliwość nieznośną i wystawia wszelkie słabości umysłu w nayobrzydliwszém postaci.

Nie przestaje na tém jeszcze, unosi często człowieka ku występkom, do których nie miał skłonności. Niech sobie mówi Seneka: „ że pijaństwo nie rodzi, lecz obnaża błędy.” Nie można przeczyć piękności we zwrócie tego wyrażenia jako też gruntowności myśli, lecz i to pewna, że doświadczenie przeciwnie nas uczy. Napój czyni człowieka niepodobnym samemu sobie i wlewa przymioty w umysł jego, których nie miał będąc trzeźwym. Ten co cię bawi przyjemnie, już znika przed tobą po trzeciém butelce, ani go poznajesz w osobie, która z tobą usiadła dopiero do stołu. Na tym się gruntuje jedno z naypiękniejszych zdań jakie mi się czytać przydarzyło, które przypisują Publiuszowi Syrusowi: *qui ebrium ludificat lædit absentem*. „Kto drwi z pijanego, nieprzytomnego krzywdzi.”

Tak to więc pijaństwo w nas działa sposobem wprost przeciwnym rozumowi, którego jest powinnością oswobadzać umysł z błędów jakieby się weń wkradły i zasłaniać go od przystępu tych, któreby się chciały weń wśliznąć. Lecz mimo złych skutków, jakie pijaństwo w człowieku rodzi

onemu oddanym, ma jeszcze zły wpływ na umysł jego, nawet w stanie trzeźwym; bo osłabia pomalu pojętność, ruynuje pamięć, i przez zbytek powtarzany, zmienia występki w nałogi.

Powinienbym przejść jeszcze do smutnych skutków, które robi nad ciałem i majątkiem jemu się oddających osób, lecz zachowuję to do dalszych artykułów.

Opisanie malowidła P. Camuccini, wyrażającego śmierć Wirginii, i odpowiedź na zarzuty przeciw niemu.

Obraz ten ma szerokości 30, wysokości 18 stóp. Na lewéj stronie siedzi lubieżny Decemwir *Appius-Claudius*, otoczony liktorami. Na prawéj stronie Liktor odpycha ład przelekniony. We środku widać główną akcyą. Wiadomo z hisoryi rzymskiéy, że Appius chciał wydrzeć Wirginią z rąk jéy oycy, pod pozorem jakoby była córką niewolnika. Na wyratowanie jéy z téy hańby, wszystkie środki nadaremno już użytymi były; sztydził z rozpaczey starca i jéy narzeczonego zapamiętały ciemieżyciel. Nadszedł moment, w którym Wirginią porwać miano. W tym obraca się raptownie oyciec do Decemwira: „wstrzymaycie się, zawoła, jeszcze na chwilę! daruy Appiu-

szu żalości oycy, jeżeli mowy moje nieprzyjemnemi ci były. Pozwól proszę, abym tę dziewczynę w przytomności jęj nianki wybadał, sam się przekonał, że nie jestem jęj oycem, a potym spokojnie z placu tego odszedł. — Pozwala ci się, rzecze Appius. Natychmiast Wirginius córkę swą ku blizkiem jatkom odprowadziwszy, porwał nóż rzeźniczy i utknął w jęj piersi, z temi słowy: patrz, oto jest jedyny środek uratowania twęj niewinności! Tu się obrócił ku trybunie Decemwira, podniósł prawicę z zakrwawionym nożem ku Appiuszowi i zawołał: *Te Appi tuumque caput hoc sanguine consacro!* Na ciebie Appiuszu, na głowę twoją, niech ta krew spadnie! Ten okropny moment obrał artysta i z przerażającą prawdą go wydał.

Na twarzy oycy maluje się rozpacz i pogarda, boleść i zjadłość. Ze wszystkich tych poruszeń żadnemu nie do wyrażenia nie braknie, one nie są pomieszane z sobą w tych ruchawych rysach twarzy, wszystkie są w nich całkowicie widoczne, nawet jeszcze uśmiech przemykający się, umiał artysta pomieścić, jako blask promienia z rozpadlin skały zabłysły. Słysząc, zdaje się, jak nieszczęśliwy oyciec okropnie się śmieje, ale też słysząc i wycie. Wyrazy: „przez krew tę niewinną głowę twą śmierci poświęcam!” w ustach się tylko bełkocą,

głosu mu braknie, lecz ten nóż krwawy, głośno zań woła! a Appius... ha, oto siedzi jak piorunem rzucony! przeraża go ten widok, przestach i zawziętość osiadły jego znaczne pocięgi twarzy; zgrzyta zębami; złość wypreża mięśnie rąk jego, pięść ścisła; złość płacze mu nogi na brzegu trybuny jedna na drugą; od stóp do głowy cały w konwulsyi... Nadobna dziewczyna, ta czysta niewinność: już na pół martwa upada na ramiona starego Numitora, jej ręka lewa zmartwiała zwisa, prawa chce w ostatniem wysileniu chwycić odzienie oycy, śmia się jej oczy, lecz sama niewymownie piękną, byż nie przestaje; uśmiech lekki z ust wydobywający się, towarzyszy duchowi ulatającemu. Narzeczony klęczy przy martwéj kochance, stara się krew zatamować. Rozpaczająca nianka, z rozpostartemi rękoma, chce się na ją rzucić. W bogatych gruppach przytomnych osób, ubolewanie najprawdziwiej i najrozliczniej wydane. Rzymianki, które Liktor odpycha, słysząc wołające: na toż my mamy córki rodzić! Sam sposób czucia, które artysta na twarzach Liktorów wyobraził, oznacza dusze niewolnicze.

Cóż mówić o ludziach, którzy stanawszy przed takim malowidłem, zatrudniają się wyszukiwaniem krytyki? którzy, wówczas, gdy mi się serce ścisła i łza staje w oczach,

z zimną krytyką ukazują, czy chcą ukazać: że grupy rozmaite nie są dość z sobą połączone; że położenie Wirginii podobne do tellegrafu; że całość związku żadnego nie ma; i co tam jeszcze więcej podobnego. O jakże serdecznie żałuję człowieka, który przed tym obrazem stanawszy, zamiast przyjemnego rozczulenia się zwodniczem udaniem, sam siebie dręczy chcąc okazać znajomość swoją! Za nic bym nie chciał dar posiadać, bym wszystkie błędy malowidła na pierwszy rzut oka rozpoznał. Darem, że to nazywam? Ah raczemy jestto plaga, która artystę dosięga. Dziwię się tylko, że ci ludzie jeszcze i kwiatów nieprzezierają aby naznaczyć, czyli też róża listki swe według prawideł sztuki rozwinęła. Jeżeli Wirginia, P. Camuccini robi mię żywym świadkiem żywej przygody; jeżeli ona wszystkie te uczucia, które wówczas przytomnych przeymowały, we mnie sprawuje, jeżeli ja zapominając się z ludem narzekam, z oycem płaczę i chciałbym mu krwawy nóż wydrzeć, abym go ułopił w piersiach Appiusza; czegoż więc od sztuki żądać można? Ale prawidła, prawidła! Niechże лихо porwie was z temi prawidłami! Szukaycie gdzie jakiego Promoteusza, kaźcie sobie wprzód ludzką duszą ratchnąć, nim sąd wasz nad takim obrazem wydadź macią. Dusza! dusza! powiadam wam na-

wzajem. Co mnie do waszych prawideł? co mnie z tego, że Wirginia bardziéy po malarsku mogłaby padać? albo że grupy mogłyby bydź sztuczniéy połączone? ja nie na obraz patrzę, samą przygodę widzę; nie ma rysu jednego we wszystkich tych twarzach, któryby mi przypominał, że to udanie. Tak a nie inaczéy malują się w ludziach te wszystkie namiętności, każdy to czuje a chcą jeszcze więcéy? prawidła w malarstwie, snycerstwie i poezyi wyprowadzać, o! zapewne tego się nauczyć można; naysmierniejsza głowa może daleko w tym postąpić, ale namiętności wprawdzie wymownéy wystawiać, oto jest cecha jeniusza. Czują to dobrze ludzie w sztukach pięknych ćwiczeni, ale nie każdego jeniusz jest darem, żeby więc nagrodzić ten niedostatek, trzymają się ściśle swych wysmażonych prawideł w krytykowaniu dzieł, których prawdziwość w oddaniu przechodzi granice ich zdatności przyrodzonéy.

Teodor Narbutt.

SYTRYK i BIBIONA.

PIEŚNERSKA. (a)

O wy! wieki upłynione, wy tłumem
myśl moję zajmujecie! Miłe wspomnienie

(a) Była umieszczona w Zurnalu des Dames et des modes Frankfotskim 1. Stycznia 1806.

przeszłości; lecz ciągnie za sobą smutek. Dzieła bohaterów, wy przedemną mijacie, waszą w mych śpiewach pamięć odnowię.

Jakiż głos uderza mój słuch wiekiem przytępiony? jakiż to dźwięk, niepokóy w méy duszy obłąkanéy wznieca? czy duchy na górach, czy slysze narzekania nieszczęścia? To głos jęczący Morliny. Ona równie słodka jak ów świeży wietrzyk, który w czasie skwaru południa wpół wyszła na jeziorze trzcinę przebiega.

„ O westchnienia, narzeka (b): czemu się z głębi serca dobywacie, czemu go szarpiecie? Ah! gińcie wśród wiatrów, nie uwodźcie méy strośkanéy duszy. Oycze! trzebaż ci było pokóy mi wydzierać? trzebaż było, z tego, któregom kochała wyzuc? te przepyszne gmachy nic nadeń piękniejszego nie przyniosły. Na jego czele godność spoczywała; przyjemność jego ruchom towarzyszyła. Nie znane wzruszenie me serce zajęło. Lękałam się, drżałam osłabiona; on mi przybiegł na pomoc. Padam na jego ręce..... oh! czemu żyć nie przestaję! odtąd wśród tęsknoty ciągnę życie nieszczęsne!

„ Słońce wesoło z za góry się wznosi; jego widok jagnię weseli; ale dla mnie ra-

(b) Morlina jęczy.

dości nie sprawi. Słodkie xiężyca promienie na łaki Leny rozkosz rozlewają, a moje troski mnożą. Czemuż jestem z rąk twoich wydartą o królu Munster? (c) czemużem zmuszona do poślubienia okrutnego Sytryka, nieprzyjaciela mego lubego Kalahan? Przestańcie szmer czynić rzeki, przestańcie szeleścić drżące liście. Już nie żyje ma dusza dla głosu waszego, ucho me głuche na wasze brzmienia, me łzy na zaw sze płynąć będą. Ale o Kalahan! ty się nie ucieszysz! Jak słodka rosa gdy spadnie na gołą epokę, ścieka na próżno.

„Był czas jak córy Blaceigh nazywały mnie szczęśliwą. Stróny méy lutni, samemi miłości pieniami wzruszane były. One miękczą umysł naszych rycerzy. Lecz niestety! nie zmiękczą srogiego serca Sytryka. Podobny wiatrom burzliwym, które morza Lochlinu podnoszą. Wściekłość jego umysł trudzi; srogie serce w saméy krwi rozkosz znajduje, zazdrością i pogardą na przemian miotane. Ah! czemu w młodości nie zginęła! czemum nie zwiędła nieznaną i opuszczoną jak kwiat na pustyni.”

(c) Oyciec jéy nie pozwolił iść za Kalahana króla Munster, czyli Erynu albo Momy, a wydał za Sytryka króla Lochlinu, albo Gormalu, głównego Kalahana z powodu piękney żony nieprzyjaciela. Działo się to w Irlandyi.

Tak jęczała piękność, którą przyćmiła chmura boleści.

Sytryk i Tor ukazali się. Na czele mocharza wyryte jakieś głębokie zamysły. Ściągając rękę już do brwi szerokich, już do brody zsiniałej. Chód jego błędny, ruch niezwykły i groźny, wielkie wzruszenia na duszy jego oznaczały. Jego postawa osłupiała; obraz dębu starego, którego piorun napotkał i pyszne gałęzie z pniem gruchocze; tu i ówdzie płomień przez rozległe ramiona przedziera się; on słabieje, zgina się, a ze schyłku wzgórką, którego swym cieniem pokrywał, straszliwym spustoszeniem grozi przyległej dolinie, którą skrapiając strumyk, odbija jego purpurowe wierzchołki. Podróżnik nocą zachwycony, postrzega pogorzelisko, śpiesznie drżący, unikając niebezpieczeństwa blizkiego z doliny uchodzi (d). Po długim milczeniu, król zawoła.

„Krew mych wojowników, będzie bez zemsty równiny Erynu broczyć? oycze! widzę twą marę zagniewaną, z wa-

-
- (d) Wyobraża sobie dąb, w którego piorun bije i pochyła, przez to wyniosły wierzchołek, przy zachodzie słońca odbija się w wodach strumyka kiedy przy nadchodzącej nocy, przechodząc się lęka upadku pochylonego dęba.

łów huczących tego jeziora występującą. Wyrzucasz mą opieszałość. Wodzu Lochlinu, będziesz zemszczony! potoki krwi, twoje cienia uspokoją.

„Tor! ma dusza knuje straszne zamysły. Znasz pysznego wodza Erynu; wojennego śmiałego Kalahana. Jego oręż lud Inisfallu wspięra, jak potok niszczący w boju mnie wstrzymuje. Wydarł mi spokojność. Zginie. Spiesz wezwać go do mego stołu, powiedź że chcę z nim węzłem przyjaźni złączyć się. Powiedź, że odzierży miłą Bibionę córkę Lochlinu, miłych oczu, żywych jagód. Powiedź, że ona mu szczęście przyniesie, a ja z nim dzielę me królestwo. Przybędzie. Wtedy w jego łonie ponurzę pugińa, uśmiechnę się na widok zgonu, trupa sokołom Erynu wydam. Wypełniy. Ani się waż bez zdobyczy wracać.”

Spiesz Tor pełnić okropne rozkazy. Morlina je słuchała! litość, pamięć na dawną miłość, odżyły w jęj duszy i spokojność wewnętrzną oburzyły. Lęka się aby od Sytryka postrzeżoną nie była, a jak łabędź Lody, kiedy wśród wzdętych wiatrów swe puchowe rozpostrze skrzydła, nad wodnemi unosi się jeziorami, uchodzi wspaniała. Udała się do gmachów Sytryka, i Maldy pod ciężarem lat nachylonéy wzywa.

„Maldo rzecze do niéy, ma dusza jest łupem smutku. Pod brzemieniem zmar-

twień upadam. Znasz me czucia dla Kalahana, Sytryk zabić go zamysła. O mało! niechay nie umiera. Morlina chce dni jego ocalić. Idź, przynies zbroję młodego rycerza, lekki palasz i pocisk do mych rąk stosowny. Pójdę przestrzedz go o niebezpieczeństwie. Z rąk nieprzyjaciół uwolnię go; ale on, że go Kocham, wiedzieć nie będzie. Cnoto! Dziewie Erynu święta przewodniczko! ty na zawsze postęпки Morliny kierować będziesz.”

Nadaremnie Malda usiłuje odwrócić ją od zamiaru. Przywdziewa na swe miękkie ciało zbroję. Świetny szyszak Bozką twarz pokrywa. Opuszcza śpieszno swą przyjaciółkę, gotowa ocalić bohatera, albo ginąć w przedsięwzięciu.

Tor przybył do gmachów Kalahana. Namowa z jego ust płynęła! wszystkie sztuki podeyscia posiadał. Szczérość jego mowie obca; dusza zdradą napojona.

„ Królu Moma, rzecze: Sytryk mnie przysyła twój przyjaźni wzywać. Daje ci swą siostrę Bibionę najpiękniejszą z córek Lochlinu. Oczy Bibiony żywe jak promienie słońca, lecz jéy serce czule, i oczy są ogniskiem miłości. Sytryk okolice Erynu z tobą podzieli; nieprzyjaciele twoi, będą jego nieprzyjaciółmi; twoich tylko za swoich przyjaciół mieć będzie. Idź do gmachów Sytryka. Do twoich piękną Bibionę

przywiedziesz. Ona ci szczęście zapewni, ona na lata twéy młodości roskosz rozleje; pokóy na równinach Erynu będzie panował, a nie zgoda na zawsze z tych okolic zostanie wygnaną.”

Radość na twarzy Kalahana jaśniała; serce wraz miłością rozpalone. Odpowiedział zwodniczemu wodzowi: „Bądź pozdrowiony synu wód; bądź pozdrowiony gościu wież Momy. Kiedy się zdarzy Lochlincom przeciw Erynowi dzidę podnieść, w jego obronie mój miecz zabłyśnie; ale gdy rycerze pokóy przynoszą, moja dusza wyzuć się z téy rokoszy gotowa. Spokojny, chowam miecz do pochew: z uniesieniem miłą Bibionę i żądanie Sytryka przyjmuję. Niechay w Erynie pokóy panuje, a niezgoda na zawsze wygnaną zostanie! Umocujemy wzajemnie nasze słowo, niech jedność nasza wśród odgłosów radośnych ogłoszoną będzie; niech Bardy gotują śpiewy na obchód, niech sławią dziewicę Lochlinu. Pośpieszę więc do méy kochanéy, a zgoda tę wyspę upiękrzy.”

Przyrządzono biesiadę: Bardowie sławią wdzięki Bibiony, śpiewają dzieła Kalahana i choć mimowolnie, srogiego Sytryka chwala.

Noc tym śpiewom przeznaczona. Tor młodego króla do wyjazdu nagli. Ledwie na brzask się miało, od gmachów Momy od-

dalili się. Dziesięciu znakomitych wodzów towarzyszy Kalahanowi. Jego dusza wspaniała, wzniosła się nad ostrożność; bo zdrady nie znała. Świetny Dunchan, nie odstąpił przyjaciela: przez trzy dni spokojnie postępowali; czwartego, postrzegli wspaniałe Blaceighu mury. Morlina widzi zbliżającego się młodego mocarza. Ję serce bijąc, unosiło zbroję, szyszak bladość jagód osłaniał, a ręka pocisk zaledwie dzwigała; wstyd, skromność, przyrodzona tępłoci wyniosłość, na przemian duszą ję władną; ale miłość, najmocniejsza miłość, przemogła nakoniec. Postępuje ku młodemu mężowi i rzecze:

„O Kalahan! strzeż się wchodzić do murów Blaceigh! w wieżach Sytryka śmierć cię oczekuje. Byłem przyjęty od twego ojca, a znaki twego rodu, me gmachy ozdabiają. Bądź zdrów królu Momy, korzystaj z przestrogi cudzoziemca.”

Tor poznał głos Morliny. Z groźnym czołem bieży do Sytryka. Kalahan dziękuje młodemu mężowi: „Rycerzu! rzecze doń: idź zamieszkać równiny Momy, dziel roskosz mego dworu; bądź zawsze miły sercu mojemu.”

Wyciąga ręce. Młodzieniec chwieje się i upada. Kalahan śpieszy trzymać go; zdejmuje szyszak, widzi piękną twarz Morliny; poznaje miłą córkę Erychara i wzdycha.

Sytryk z woyskiem ukazuje się.

Król Momy każe się przysunąć ryce-
rzom i bydź w gotowości do walki. Nie-
bezpieczeństwo w jakie wpadła Morlina
przewidywał, i więcéy o jéy życie niż swo-
je się lękał.

„Rycerze! rzecze: bierzcie wasz oręż:
mamy bronić piękney Morliny: zwyciężyć
lub umierać potrzeba. Śmierć sławie to-
warzyszy, jest godną nagrodą wielkich ry-
cerzy; lecz zwodnicze dzieci Lochlinu uczu-
ją moc miecza Erynu. Odwaga mężnych
ocalić może, lękliwy bez zemsty umiera.”

Brał się do obrony Morliny. Sytryk
widzi ją na jego rękach opartą. Wściekły
rzucił swój pocisk, jéy dusza uleciała. „Idź,
rzecze jéy, złączyć się z duszą oycą moje-
go; twoje żale jego marę rozweselą. Lu-
bił jęki słabego, a dusza we krwi rokosz
znaydywała. Ciało jéy kochanka wnet też
stanie się pastwą mieszkańców powietrza.”

„Okrótniku! zawoła wódz: twój po-
cisk przemógł bezsilną niewiastę, ale tu
wpadniesz na miecz mężnego.”

Następuje ze wściekłością mieszanina:
pocisk Kalahana wszystko przed sobą ście-
le; ale wojownicy jego w małym byli liczb-
bie, a woysko Sytryka liczne. Angus, Aod
i Sulliwan, wszyscy młodzi, rodu królew-
skiego, legli pod mieczem Duńskim; lecz
wielokrotnie śmierć zadali. Krew płynę-

ła z ran Lochlinu; równiny Blaceigh rycerstwem najeżone. Konmor, Moryar, Rierdan, Dristol dotrzymywali miéysca, lecz nadaremnie odwaga przedłużała walkę. Wszysey byli po bohatersku ranni; legli sławą okryci. Woysko Lochlińców rozbiegło się tłumem, jak ptaey morsecy, kiedy w swym kołującym locie, z wrzaskiem na wyrzuconą przez morze na pobrażę rybę, spadają. Kalahan i Dunchan byli zwyciężeni i uwięzieni. Sytryk był dość podły że się natrząsał z króla Momy; obciążonego żelazem, do Blaceigh odesłał.

Bibionie o jego losie oznaymiono; przybiega i błaga Sytryka: „Królu ponurego Gormalu, czule me serce zraniłeś. Dla czegoż nadzieję zawiodłeś? przyrzekłeś mi Kalahaną; czy nie zwodnicze twe słowo królewskie? nie pokryway siostry wstydem. Uwolnij młodego mocarza; niech me łzy jego życie ocalą, on wspaniały i mężny.”

„Wracay do twych opustoszałych gmachów; nie sądź spraw moich. Rozkazuję aby umarł; zginie; nadaremnie twe łzy za nim wstawiać się będą.”

„Duchu Lody! zawoła, ty która nocą strach siejesz, która podniecasz burze! ty która rozpuszczasz klęski walek i druzgoczesz karki potężnych! Przybądź mścić się obrażonéy córki; zgłębi twéy chmury wypuść twój pocisk i ukarz zbrodnie zabóy-

cy! Królu Erynu! słyszę twe jęki; wnet twoje więzy zerwane zostaną. Błada śmierć już skrzydłami rozeina wiatry nad Sytrykiem; wnet odbierze nagrodę za przestępstwa. Okrutny! Spienione wały rozerwą swe wnętrza na przyjęcie twych ostatków; potwory morskie twoje zimne ciało rozszarpia! Dyra, znam twój pocisk; prowadź mnie do oycy; ocal od okropnej hańby!" Tu jęczyły głosy ustaje, a dusza uchodzi.

Pamięci wieków upłynionych! nie rokosz przynosisz; ślady twoje krwią znaczone; ma dusza słyszy głos niszczącego czasu: Uważ ten łoskot wień padających; patrz na ten pyszny wierzch wspaniałej opoki, gardzi burzami, walczy z chmurami a niebu grozi; mimo swę wielkości, upadnie przecie; wnet osunie się ze swych zasad, a obszerne łomy na nizinie spoczną. Jeszcze lat kilka, już nie będziesz, kilka lat jeszcze, mieszkańcy ziemi wyginą. Sama piękność łupem zapomnienia będzie, odwaga wielbioną bydz przestanie.

Głosie okropny! przestań wzruszać mą duszę, przestań mieszać spokojność Barda.

List do Pana Jacka.

Ciekawe, Panie Jacku zrobiłeś pytanie:

' Na co się nam tych książek zdać może czytanie,

Które i drogie u nas i pełne nudoty;

Czyliż bez nich nie trafi człowiek na tor cnoty?

Prawdać to jest, że drogie u nas książki nie pomału; prawda, że wiele jest nudnych; prawda potrzebie, że i bez czytania można być cnotliwym człowiekiem. Ale też i to prawda, że dla oświecenia rozumu więcéj chęci jak książek potrzeba, a zatym i wydatku; prawda znowu, że miłośnik nauk i z najnudniéjszégó książki pożytek wyczerpnąć potrafi; prawda naostatek, że cnota tak, jak jest piękną z siebie saméj, tak też łącząc się z oświeceniem, nowéj szlachetności nabiera.

Z kąd takie wypadnie zdanie,

Ze zawsze dobre czytanie.

Chociażby wreszcie i dla przepędzenia czasu.

Zamiast więc co się kłopotze,

O pieniactwie i urzędach,

Albo w nieznosnych gawędach,

Na krzywdę cudzą bełkocze.

Lub co gorsza nad kielichem,

Czadzim się browarnem lichem,

Lub na trucizny z zagranic,

Grosz wydajem prawie za nic;

Lepiégó zbydź pijaństwo, próżniactwo,

Krzywdę bliźnich i matactwo,

Stratę zdrowia i mitręgę,

A wziąć się za jaką xieęgę.

Ztąd więc mając pochóp nowy,
Lepsze będą czyny, mowy;
Nie zgrzeszym przed ludźmi, Bogiem,
I zasilim nasze głowy,
Leżące prawie odłogiem.

A dla rozrywki i niezmordowania cierpliwości.

Bierzmy na przemian w rękę Gazety, Dzienniki,
Pisemka tygodniowe, różne Pamiętniki,
I wiadomość Brukową w prawdokolkim stylu,
Którą się czyta śmiejąc z przywar własnych tyłu.
Zayrzyymy w składy xiążek dla wszystkich odkryte:
Tam obok Donkiszota znajdziem Jezuitę,
Święty Grzegorz z Wolterem, Jung z Owidyuszem,
Benialuka z Krasickim, Maro z Bawiuszem,
Tam Anonim, wierszoklet, łgarz, satyryk zręczny,
Cierpki śpiewak *Pułtawy* i Trembecki wdzięczny,
I ten co boską lutnię wzięwszy po Maronie,
Śpiewa mile *Rolnictwo* na wieyskim zagonie.

Gdy czas dobrze się przepędzi i nikomu się nie uszkodzi, a przy tym coś zyszcze się na oświeceniu, więc trzy widoczne korzyści z czytania; ale jest jeszcze i czwarta. Pliniusz młodszy w liście 36, xięgi IX. mówi: „Częstokroć kawalki z wymowy greckiey, lub łacińskiéy głośno i wyraźnie odczytuję, nie tak dla wzmocnienia piersi, jako raczéy żołądka. Chociaż się razem oba przez to naprawują.”

Teodor Narbutt.

WYJĄTEK Z ENEIDY WIRGILIUSZA.

KSIĘGI III. WIERSZ 19.

*Eneasza na brzegu Trackim czyniąc bogom ofiary, prze-
rażony zjawiskiem słyszy, głos Polidora syna Pryama
od Polimnestora zabitego.*

Niosłem ofiary bogom i matce Wenerze,
Swiadkom mych dzieł zaczętych, zabiłem w ofierze,
Snieżnego byka, pańu co włada niebiany;
Trafiem był podle wzgórek krzewem przyodziały,
I gęsto naieżony pręciami mirtowemi.
Przystąpiłem chcąc wyrwać krzew zielony z ziemi,
Abym świeżą gałęzią przykrył wierzch ołtarza,
Lecz okropny i dziwny widok mi się zdarza.
Skoro się bowiem włókna zrywałą w krzewinie,
Natychmiast z niej krew czarna w bujnych kroplach płynie,
Broczy ziemię: ja w sobie uczułem strach mnogi,
Dretnieję, a krew w żyłach ścina się od trwogi.
Powtórnie przystępuję do drugiey krzewiny,
Wyrwam chcąc tajemney dochodzić przyczyny,
I znowu się z pod kory krew czarną dobywa;
Trwożny czczę polne Nimfy i oycę Gradywa,
Który trzyma w swęy władzy, ian Getów szeroki,
By w dobrą obrócili wieszczbę te widoki.
Trzeci raz, lecz już siłę naywiększą wywieram,
I kolanami w ziemię przeciwną się wpieram,
(Powiem czyli zamilknę?) odezwa iękliwa,
Z głębi grobu dobyta uszy me przeszywa!
„ Za co nędznego szarpiesz? dość zmarłego trudzić!
„ Niechciły czystych rąk zbrodnią Eneasza brudzić!
„ Nie cudzoziemcem tobie wydała mię Troia,
„ Ani z pnia mirtowego płynie ta krew moja!
„ Rzuć, Ach? ten kray okrutny w chciwości niesyty,
„ Jam jest bowiem Polidor; tam złożon zabity,

„ Tu mię okryła stałych pocisków gęstwina,
„ Ze strzał ostrzem wrażonych ta wzrasta krzewina.”
Więc zmieszany w umyśle, ściśniony przez twrogę,
Zdrętwiałem, włos się zjeżył, słowa rzec nie mogę.

z TEYŻE KSIĘGI WIERSZ 192.

Opisanie Burzy.

Zniknął ląd, biegły nawy w przestworzu szerokiem,
Zewsząd Niebo i morze nieścigałone okiem,
Wiém staie ciemna chmura niosąc niepogody,
Burzę noc i nawalność, cma pokrywa wody.
Toczą wiatry bałwany, a my rozproszeni,
Po rozhukaney morza błądzimy przestrzeni.
Mgły dzień zakryły, niebo mrok otacza gęsty,
W rozerwanych obłokach błyska ogień częsty.
Zbici z toru w nieznaney krążym okolicy;
Sam Palinur nie widzi, dnia z nocą różnicy,
Ni pomni jakiey drogi trzymać się wśród morza.
Przez trzy dni i trzy nocy tak błądzim bez zorza,
Pod niebem zasłoniioném zgęszczczonemi chmury.
Czwartego zdał się wreście ląd wznosić do góry.
Skały i dym z daleka postrzegamy wzniosły,
Zwiiamy zatém żagle, pracuiemy wiosły,
A ochotni maytkowie nastaia co żywo;
Kręcą piany i fale zamiataia siwą.

J A Ś.

Oycze rzekł płacząc Jaś mały,
Patrzno iak Filon niestały,
Pókim iabłek miał do woli,
Przyrzekł domek z piasku stawić,
Dziś z drugimi iuż swawoli,
Dziś iuż drugich zaczął bawić.

Nie płacz, pociecho iedyna,
Rzekł całuiąc oyciec syna,
Bo w cały życia podróży,
Komu szczęście sprzyia,
Jemu każdy z chęcią służy,
Jego nikt nie miia,
Lecz gdy wicher nagle,
Zerwie statku żagle,
Poznasz w czasie synu luby,
Iak się każdy w bok uchroni,
Ty sam tylko bliski zguby,
Będiesz bładził pośród toni.

A. Kaczkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Września roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Cat. Komit. Cenz.